

## Sztuka... poezja...

Tyle sprzecznych określeń w różnych czasach i przez różne indywidualności rzucone zostało czytelnikom, że przeciętny człowiek - oszołomiony niezmierną ilością tych inwektywów - gubi się po prostu w chaosie rzadko prawdziwych, a jeszcze rzadziej zrozumiałych wywodów.

Nie będziemy wdawać się w dyskusję, czy rację ma filozof - uważający sztukę za „ein Theil der Erkenntniss”, czy esteta, który chce w niej widzieć jedyny cel życia, jedyne objawienie - na gruncie wieczności, ponad czasem i historią stojące... Nie będziemy powtarzać tego wszystkiego, co jest już raczej zadaniem historyka, który z pod szprych biegnącego życia wydobywa ślady wysiłków minionych, aby wykazać ich wpływ na teraźniejszość... Musimy zadowolić się ogólnym określeniem, że poezja jest pewnym środkiem, który za pomocą instrumentu słowa posiada paradoksalny nieco przywilej wypowiedzania tego, co w ogóle wypowiedzieć się nie da...

Mówiąc inaczej, poezja tem właśnie różni się od mowy pospolitej, że nie nazywa rzeczy wprost po imieniu, ale siłą tkwiącego w niej impulsu wydobywa istotę tego zjawiska...

Jednak to nie wszystko!

Zawsze i wszędzie poezji - mimo jej artystycznych walorów - stawiano za warunek, aby była wyrazicielem i czynnikiem pewnych konkretnych zjawisk, absorbujących społeczność w danym okresie czasu... Mimo wszystko każda sztuka ma i musi mieć w sobie coś z owej wyśmiewanej „biblii pauperum”, która to cecha nie tylko jej nie poniża, ale przeciwnie - nie pozwala stać się misterną bombonierką na biurkach wypasionych mecenasów, spaja ściślej z ludzkością i czyni jednym ze szczebli, prowadzących w błękity...

Mimo woli przypominają się te słowa Norwida:

„ja tak widzę przyszlą w Polsce sztukę,  
jako chorągiew na prac ludzkich wieży,  
nie jak zabawkę, ani jak naukę -  
lecz jak najwyższe z rzemiosł Apostoła -  
i jak najniższą modlitwę Anioła”.

Tego właśnie zabrakło poezji współczesnej...

Nie mama bynajmniej na myśli całokształtu literatury, ale główne prądy, które skupiając pod swymi sztandarami młodych zapaleńców, nadawały właściwy ton i koloryt ostatniemu ćwierćwieczu...

Cofnijmy się wstecz o kilkanaście lat... Jedno za drugim powstawały zrzeszenia literackie, mające zwykle na celu rzeczy własnym umysłem mało zrozumiałe: Jak z rękawa sypały się manifesty pomyślonych reformatorów sztuki... Od Marinetti'ego i Soffici'ego począwszy, a na „Obłoku w spodniach” i „Bałaganiczku”, piewców rewolucji rosyjskiej skończywszy, wszędzie spotykamy gorączkowy wysiłek, skierowany ku stworzeniu czegoś przedewszystkiem, co nie ma nigdzie żadnego pierwowzoru... Stąd owa świadoma dekadencja, owe rozmyślne brawurowanie motywami, szarpiącymi nasze zmysły doborem jaskrawych kontrastów: stąd tego rodzaju eksperymenty jak wiersze bez początku i końca, z pominięciem znaków przestankowych pisane.

Widocznie autor, nie mając innych środków do zdobycia rozgłosu, uczepił się ostatniego, lub też... znajduje się w pewnej kolizji z ortografią. W wielu co prawda wypadkach futuryści wprowadzają do poezji ową nienormalność zupełnie świadomie, a nawet ideowo...

Od czasów bowiem Theophile'a Gautier'a i jego „Czerwonej kamizelki” dewizą każdego niemal postępowego, burzycielskiego ruchu w literaturze stało się t. z. „epater les bourgeois”.

Niestety, rzadko który futurysta stanął na poziomie osławionych „odi profanum vulgus”, większość wnosi do poezji jedynie chaos i zupełną dezorientację...

Przystępując do oceny ich twórczości z najbardziej bezstronnym i wyrozumiałym probierzem konstatujemy od razu talent, nie możemy jednak doszukać się ani logiki, ani sensu...

A przecież... nawet w poezji musi istnieć pewna, matematyczna niemal samowiedza granic, bez której prawdziwa sztuka nie jest dopomyślenia... Czem większy temperament twórczy, czem potężniejsza dynamika - tem usilniejsze baczenie powinien dawać realizator wizyj poetyckich na wytrzymałość materiału, którym jest kompozycja i słowo... Możliwości tych ostatnich elementów są olbrzymie, ale nawet dla największych geniuszów, umiających zeń wydobyć zarazem plastyczne, dźwiękowe i w dziedzinie podświadomej emocji leżące efekty, istnieje barjera, przekroczenie której staje się równoznacznikiem katastrofy i braku ścisłej współpracy treści z formą...

Musi więc być pewna kontemplacja artystyczna, konieczna szczególnie twórcom początkującym, nie mającym jeszcze rutyny i pewności w operowaniu środkami, któremi posługuje się sztuka...

Niejeden mi zarzuci, że zniżam sztukę do poziomu rzemiosła

Zgoda! - ale nawet Rodin, zanim stworzył swego „Myśliciela” i „Nędzę” przez kilka lat jako prosty kamieniarz, zmagał się z opornymi bryłami gładów, aby przez stałe z nimi obcowanie wyczuć ich właściwości i znaleźć punkt wyjścia ku wcieleniu najbardziej efemerycznych pomysłów w martwy kamień...

Rzemieślnikami byli architekci średniowiecza, a ich wizje natchnione, zaklęte na wieki w koronkowe wieżycy i filigrany rozet czarodziejskich, do dziś zachwycają ludzkie źrenice, dając świadectwo możliwościom wysiłków twórczych człowieka, o ile talent liczy się ze znajomością rzeczy, choćby odrobiną dobrej woli i rutyną...

Cóż... nas dzisiaj nie stać na szerszy oddech, nie stać na wyteżoną pracę, bez względu na to w jakim by kierunku zdążała...

Dzisiaj już niema poetów - żyjących jedynie swą sztuką, zeń podniechę do życia czerpiących... dziś są już tylko literaci...

Kiedyś dzieła literackie tętniły serdeczną krwią, wionęły potem swych twórców, mocarnym poszumem borów, świeżym podmuchem fal morskich... dzisiaj - poczęte w atmosferze biurka profesorskiego i lampy - cuchną jedynie atramentem...

Nie mam tu zamiaru bawić się w ironię, ani potępiać całej literatury współczesnej wraz z grafomanją, która szerzy się obecnie w tak zastraszający sposób, raczej przeciwnie „mówię bom smutny i sam pełen winy”... - Jednakże degeneracja rasy ludzkiej - tak widoczna gdzie indziej - i w dziedzinie sztuki zostawia znaczne symptomy...

Od początku swego istnienia ludzkość poczuwała się do roli tułacza na tej ziemi i zżarta obłądną tęsknotą do czegoś nieznanego, a przeczuwanego - stworzyła sobie pewne ułudy, mające jej dać, czy to w postaci sztuki, czy religii, pozory dalekiego szczęścia i jednocześnie być urojonymi towarzyszami w samotnej wędrówce po wszechświecie... Tylko że dawniej ten pęd był żywiołowym w swej potędze, to dążenie przypominało miotanie się oślepego olbrzyma, który zszedł z drogi i daremnie stara się na nią powrócić... a obecnie zadawalnia się pełną efektownych wrażeń przechadzką przez parkowe aleje - owiane wonią kwitnących jaśminów, owiane symfonią cichych szelestów i szmerów, działających łechtliwie na podniebienia ckliwych adeptów...

Kompromis z banalnością i szarzyzną codziennego życia, czy tragedia człowieka, którego wątłe ramiona zgięły się pod nieudźwignionym ciężarem?

Zadowolenie trzody u pełnego koryta, czy nędza więźnia - oddzielonego grubemi kraty od słońca złocistych promieni?

Tak czy inaczej - fakt nie ulega żadnej wątpliwości!

Mam wrażenie, że współcześnie literatury - polska między innymi - stanęły pod znakiem tego zastoju w rozpędzie ku słońcu i szczęśliwej przyszłości.

Przedewszystkiem zaś zastosowałbym to zdanie do t. zw. Grupy „skamandrytów”, która oparłszy się mocno na gruncie politycznym, w krótkim stosunkowo czasie zdołała dojść do wielkiego znaczenia, rozgłosu i zrodzić - nieudolne zwykle - naśladownictwa w najmniej samodzielnych i powołanych do tworzenia sferach... Nie będę zaprzeczał niewątpliwych zasług „Skamandru” - położonych głównie w dziedzinie walki z manją wierszoróbstwa, nie leży też w moich zamiarach odmawiać jego członkom miana poetów, chcę tylko na ich przykładzie uzasadnić swoje powyższe twierdzenia... Los, ten sam los, który jednych poetów w cień usunął, a innych mgłą zapomnienia otulił, dla „Skamandrytów” okazał się nader pobłażliwym... Któż dziś nie czytał, a przynajmniej nie słyszał o Tuwimie, Wierzyńskim, Lechoni, Słonimskim, Iwaszkiewiczu. - Niewątpliwie zasługi położone przy torowaniu drogi nowej sztuce - otoczyły ich sławą taką, że aż ze szkodą dla talentów innych, nierównie silniejszych, a także i dla nich samych...

Nowa sztuka! -

Wczytuję się w utwory współczesnych poetów i nie mogę odnaleźć żadnych pierwiastków istotnie świeżych i oryginalnych, ani co do treści, ani formy... Bo kiedy poeta nazwie okręt elektrycznym fotelem morza, albo powie „druty wrażeń nawijam na szpulkę serca”, to czytelnik mimowoli cofa się w barokową przeszłość, przypominając Gongora'ę, Marini'ego i Morsztyna... Zaś wprowadzenie do metafor poetyckich zdobyczy najnowszej techniki nie stanowi jeszcze o „współczesności” autorów, którą tak zawsze się chełpią... Współczesność ich bowiem polega na tem, że stali się jej niewolnikami, gdyż nie potrafili wznieść się ponad nią, narzucić jej swego „ja”. - Gdzież może być mowa o wytkniętej drodze, jeżeli duch miota się w chaosie tej współczesności nie mogąc zdobyć się na zrzucenie z siebie cech, które go czynią jedynie epifenomenem?... Kto jest piewcą swej epoki w wąskim znaczeniu tego słowa i bezwzględny jej chwalcą, ten grzęźnie ostatecznie w pretensjonalności nie mając faktycznie wyczucia istoty współczesnych zjawisk, nie pozostawia po sobie nic trwałego...

Aby nie być posądzony o gołosłowność, przytoczę jeden, dość wymowny dowód...

Wszakże nowa sztuka to zerwanie z wszelkim sentymentalizmem, z wszelką miękkością serca, to bezwzględność, siła pięści, jednolitość duchowa... a tymczasem - większość utworów skamandrytów cechuje gorzka rozczarowań, pesymizm, szybkie przeżycie się à la Rimbaud... i nuda, nuda, nuda...

Jakiś spleen, czy może zaniesiona ze wschodu „chandra” nie daje im nigdy spokoju, nie pozwala na radosny, młodzieńczy stosunek do życia... Otrzymuje się wrażenie, że tym wieszczom podcięto skrzydła, nim je zdołali do lotu rozwinąć... Ledwo weszli w świat, już z ust wyrywa się im tragiczny okrzyk Baudelaire'a:

„Ach, Seigneur! - donnez moi la courage  
De contempler mon coeur et mon corps sans degout"

Z tego samego źródła pochodzą wspomnienia lepszych dni przeszłości. - Niektóre zwłaszcza Tuwima - są bardzo wdzięczne i tchną szczerym sentymentem, ale w sumie dają smutny obraz niemocy duchowej i starczego wyczerpania... Sytuacji nie ratuje - ani przeszarżowany, nieszczerzy patos pseudo-sportowej bufonady „Laura olimpijskiego", ani siłace się na niesmaczny cynizm, maleńkie bagienka Tuwima...

A zresztą z tym bezwstydem w umyślnym wydobywaniu drastycznych szczegółów i niemoralnością moglibyśmy się pogodzić, gdyby nie miała ona cech semickiej Astoreth...

Wszakże i znaczna część literatury francuskiej jest niemoralna, ale - jak to zauważył Boy-Żeleński w jednej ze swoich prelekcji - obrażając uczucia moralne czytelnika, nie koliduje ona jednak z etyką, przeciwnie... walczy z wyperfumowaną pruderią i w wyniku odgrywa ważną rolę wychowawczą... Niektórym ze skamandrytów braknie, niestety, do takiego stanowiska subtelnej kultury aryjskiej, nieskażonej obcemi naleciałościami...

Słusznie powiada autor „Erosa i Psyche”, że, gdyby Fryne, jak ongi na słonecznym wybrzeżu helleńskim, nago stanęła w gronie dzisiejszych ludzi, to wywołałoby to nie podziw i zachwyt, ale lubieżne mlaskanie warg - bezsilną żądzą oślinionych...

Jak śmiesznie na takim tle wyglądają próby rymowych szarlataństw na oklepany temat „divertirsi pozzarenti smisuratamenti" - można wcale nie wspominać...

Reasumując wszystko, przyznać trzeba, że, jeśli czego brak literaturze współczesnej to właśnie woli i bojowego zapału...

Nie wystarczy w wygodnym dolce-far-niente obserwować złote gwiazdy i wzdychać do nich i biadać, że na ziemię zejść nie chcą... trzeba samemu wznieść się ku nim, a choćby skrzydła woskowemi okazać się miały, choćby nas czekał los Ikara, zawsze lepiej przez jedną chwilę przynajmniej potężnego zaznać lotu, niż gnić całe lata na miękkim posłaniu!

Przeświadczenie to towarzyszy niezmiennie niniejszego artykułu autorowi, który występuje zresztą nie tylko w swoim imieniu, ale również i garstki innych współpracowników naszego

pisma... Nie mamy pretensyj do górnych lotów, dajemy jednak wszystko, na co as stać...

W milczącą pustkę dzisiejszej obojętności do zagadnień - nie dających się wtłoczyć w ciasne ramy codziennej szarzyzny - rzucamy garść słów, w bujne kwiaty rozwinąć się pragnących... A jedynym, co nam na usta się ciśnie, jest życzenie, aby pismo nasze trafiło do serc tych wszystkich, którzy, niezawsze źrenice swoje ku ziemskiemu błotowi zwracają, ale czasami potrafią je unieść do słońca i gwiazd promienistych...